

GŁOS ROBOTNICZY

ORGAN KW I KŁ POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

NR 48 (2990) ROK X

ŁÓDŹ, PIĄTEK 26 LUTEGO 1954 ROKU

CENA 15 GR

GŁOS ROBOTNICZY

Przed premierą „Komedii” w Teatrze im. St. Jaracza

„O wy, pajace życia, światowi kuglarze,
W ciele pyszni i wielcy, a w duszy — nędzarze;
Sługi brudu i zdrady, i fałszu na świecie,
Co nikczemność korzystną — przemysłem zowiecie.
Nie dziw, że społeczeństwo, co was w sobie mieści,
Będzie mydlaną bańką i formą bez treści!”

Tak pisał zapomniany pisarz polski z lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku, poeta tłumacz, literat i polityk, działacz i zesłaniec, Apollo Nałęcz-Korzeniowski, który do niedawna był znany tylko jako ojciec Konrada.

Korzeniowski, członek tajnego Komitetu Narodowego w Warszawie, aresztowany i zesłany przed wybuchem powstania styczniowego, jest autorem kilku sztuk teatralnych, poezji i doskonałych tłumaczeń z literatury francuskiej. U współczesnych krytyków nie znalazł zrozumienia. Mieli go za „ultrasa” i za „czerwonego”, zarzucali mu, że utwory jego „grzeszą przesadą i fałszem w charakterystyce pewnych grup społecznych”, a o „Komedii” recenzent jednego z pism warszawskich

powiedział wprost, że „jest wynikiem natchnień komunistycznych i socjalistowskich”. Dla nas dziś jasne się stało, że oskarżenie rzucone klasie takich, co to

„Z rublem w oku, na twarzy, w dłoni i po uszy,
Z rublem w sercu i w głowie, i w herbie, i w duszy”
musiało wywołać ostry sprzeciw ówczesnych krytyków.

Demaskatorska treść społeczna i satyryczne ostrze utworów Korzeniowskiego, skierowane przeciw klasie, dla której pieniądź był celem jedyнным i uświęcającym środkiem, musiały wywołać opór i oburzenie setek Dudkiewiczów czy Prezesów. Sam Korzeniowski tak bronił „Komedii”: „Sądy, zarzuty, wyrzeczenia różnorodne, pełnzące na moją „Komedie” po szpaltach pism periodycznych, szczyżące w rozmowach, były głosem wielkiego tłumy Prezesów, Dudkiewiczów i dam, co na deptani słowem moim wili się szepieniąc fałsze”.

W „Komedii” Korzeniowski maluje prawdziwy, ostry obraz zepsucia moralnego szlachty, demaskuje jej najskrytsze myśli i postępkę, okrywane obłudnie frazesami o honorze i miłości rodzinnej. Zobaczymy Prezesa, dla którego służba, „to zwierzęta chrzczone”, bo „ludźmi nazy-

wa tylko ludzi, których ród i mienie, i urzęda stawiają na opinii szczyt”. Dla niego

„Gospodarzyć — to znaczą
lajać, skórę latać,
Polować — to się z szlachtą
szaraczkową brać,
Urządować — to dawać obfite
obiady...”

W sztuce obok Prezesa widzimy godną jego pomocnicę we wszystkich lajdactwach, piękną i zazdrosną synowicę — Basię, której dewizą:
„Któż w środkach przebiera,
kiedy o cel chodzi...”, i „Marszałka jakiegokolwiek powiatu” — Dudkiewicza, któremu autor takie wystawił świadectwo:

„Rozum — udać nie trudno!
I prezencja sama
Zastąpi go. A zresztą kup
pan! Wszakże mama
I papa pański pewno uczyli
go przecie:
Wierz lubę dziecko w rubla.
On wszystkim na świecie”.

Wśród tych ludzi żyje młoda dziewczyna, niewinna ofiara zbyt czulej opieki wuja i kuzynki. Między tych ludzi trafia młody poeta Henryk, który nie może pogodzić się z zakłamaniem i błotem moralnym tego środowiska nawet za cenę własnego szczęścia. Korzeniowski odważył się wprowadzić do tego domu jeszcze jedną postać — postać plebejusza, Sekretarza, który sprzedał Prezesowi „za kawałek chleba gorzki” i serce, i życie, który jednakże widząc wszystkie łotrstwa Prezesa nie zawaha się rzucić mu w twarz ostre słowa o-

skarżenia. I ta właśnie postać jest największym sukcesem Korzeniowskiego.

Dla nas Apollo Nałęcz-Korzeniowski jest jednym z czołowych naszych realistów krytycznych, jest autorem, który w czasach niewoli, zacofania społecznego i powszechnej ciemnoty widział dobrze wady swego środowiska i potrafił ocenić jego wartość moralną nie wahać się przed najbardziej szkodliwą formą oskarżenia:

„Niezachmurzonym życiem
jak ślimaki życie!
Frymarzcie i handlujcie!
Jedzcie! Pijcie! Gnijcie!
Płaszczcie się przed możniejszym,
a depczcie nędzarze,
Złotu wznosicie świątynie,
rublowi otarże!
Po śmierci wam potomek
na świetnej mogile
Wzniesie pomnik z napisem:
że miał chłopów tyle!”

Irena Boituc-Staszewska